

Jak drukować?

Przystępując do powielania ulotki, artykułu, książki, czy jakiegokolwiek tekstu, który chcesz rozpowszechniać, pamiętaj, że:

- każdy ma prawo drukować, art. 83 Konstytucji PRL mówi: p.1. "PRL zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji" p.2 "Urządy i instytucje tej wolności służą oddanie do użytku ludu pracującego i jego organizacji drukarni, zasobów papieru, gmachów publicznych, sal, środków łączności, radia oraz innych niezbędnych środków materialnych" Działalność cenzury jest więc nielegalna, nielegalne są też poczynania policji, trapiącej i konfiskującej sprzęt i gotowe nakłady. Póki co jednak, trzeba się nie policji wystrzeżać i zachować odpowiednią ostrożność.

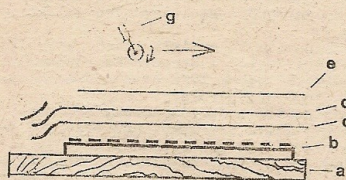
... kto występuje w jakiejś sprawie, oni ludzie krzywdzonych, domaga się dyktando, spełnienia żądań za i wysuwa postulaty, które chciałby wraz z innymi realizować - powinien zgrupować wokół siebie ludzi do wspólnego działania i starać się zdobyć jak najszersze poparcie; ulotka jest dobrym sposobem informowania opinii publicznej; często same pojawienie się ulotek pokazuje władzy, że ludzie będą stawiać opór i skłania ją do ustępstw;

- każdy jest w stanie drukować, jeśli tylko będzie dostatecznie cierpliwy i staranny. Oto przepis:

1. Matryca białkowa /zwana też matrycą kolodionową - ta dostępna są w sklepach papierniczych - woskówka, stensilem lub koresem/ składa się zwykle z kilku 2/4- arkuszy sklejonych na ogół grzbietami. Właściwa matryca jest cienka, najczęściej biała lub niebieska białka, przesycona woskową substancją przezświetlającą po zadrapaniu, na "czymś" powierzchni ma wydrukowane kreski, których nie wolno przekraczać przy pisaniu.

Po usunięciu przekładek zabezpieczających, właściwą matrycę wkładamy w maszynę do pisania tak, żeby pisać na "czymś" powierzchni /jeżeli do matrycy doczepiona była karta, pozostawiamy ją i też wkładamy do maszyny/. Piszemy bez tępym, uderzając równo, ze średnią siłą, nie wycinając dziur w "o", "e", "i", mocniej uderzając "w" i "m". Należy unikać długich linii ciągłych. Tekst i rysunki, które chcemy dopisać ręcznie, nanosimy grubą igłą.

2. Wałek fotograficzny lub metalowy o szerokości min. 30 cm. Barwę sporządzamy z pesty do prania "comfort", nasycanej aż do uzyskania ciemnego zabarwienia - tuszem do empii albo - farbą drukarską /rozpuszczoną w benzynie/ rozcieńczoną używając łąkowo do konsystencji śmietany.



4. Powielacz składa się z : /a/ podstawy /sklejka, płyta laminowana itp. 40x25 cm/, do której przyklejamy butaprenem /b/ grubą flanelę /30x20cm/ przykrytą /c/ szyfonem /nylon na bluzki lub chustki 25x25 cm/. Na wierzchu kładziemy matrycę /bez kalki i podkładek/ /d/, tak, żeby tekst był

czytelny w lustrze. Matrycę i szyfon przyklejamy do podstawy wzdłuż jednego z krótszych brzegów szerokim plastrem /f/, unosimy je i nasycamy flanelę farbą wyrównując ją linijką. Układamy matrycę i szyfon na flaneli starannie, poczynając od przyklejonego brzegu tak, żeby nie wytworzyła się między nimi warstwa powietrza. 5. Na matrycy układamy kartkę papieru maszynowego /e/ i przetwarzamy wałkiem /g/ po jego powierzchni z jednostajną

prędkością, zachowując stały nacisk. Kartkę odkładamy wydrukiem do góry. Kiedy druk staje się coraz bledszy /po kilkudziesięciu odbitkach/, unosimy matrycę chwytając za szyfon i nasycamy flanelę farbą. Drukujemy nie przerywając, gdyż wyschnięta farba zatyka matrycę, a jeśli to już nastąpi, trzeba matrycę delikatnie przetrzeć wilgotną watką.

Z jednej matrycy uzyskujemy co najmniej 200 - 300 odbitek. Po zakończeniu druku szyfon płuczemy w wodzie a resztki farby usuwamy na stare gazety, przesuwając po nich wałkiem.

TRUDNOŚCI OBJEKTYWNE

MIAŁEM PECHA - autobus popsuł się zanim dojechałem do pętli. Jeszcze nie zacząłem pracować, a już muszę zjechać do zajezdni. Właściwie to nie pech, tylko oszustwo. Warsztat wieział, że jak się silnik rozgrzeje, olej zacznie wyciekać. Wróciłem do zajezdni - majster bardzo zły, że nie chcę jeździć takim wozem, zarządza "zmiannę wozu". Ale zamiast nowego autobusu, po wejściu do dyspozytorni, zobaczyłem kilkunastu kolegów czekających aż warsztat zrzepetnie któryś z wozów. Rozmawiano, jak zawsze o naszym bajzlu. Kolejne historyjki niewiele się od siebie różniły: komus urwał się silnik, bo nie było odpowiednich zamocowań, a zastępcze okazały się za słabe; innemu zapaliło się koło - bo hamulce nie były wyregulowane. W warsztacie poradziłem, żeby nie hamować, to nic nie będzie mu się paliło. Posypały się bluzgi pod adresem pewnego przemadzałego majstra, który ma radę na wszystko. Kiedy są połamane siedzenia mówił, że "te chamy" /pasażerowie/ mogą stać; jak nie ma pierwszego biegu to radzi, żeby ruszać z dwójki. Gdyby go słuchać, to najlepszy cyrkołec nie dałby sobie rady za kółkiem.

Wyszedłem przed bramę. Patrzę, a ten trup, którym zjechałem, szykuje się do wyjazdu. Mówię więc: słuchaj kolego, to jest trup, wycieka z niego olej. Ostudziłeś silnik, dolaliście trochę oleju i szukacie frajera, który nim pojedzie.

Po czterech godzinach dostałem wreszcie możliwy egzemplarz. Trzeba było tylko wymienić bliźniak, ale fachuś od gum mówił, że to nie feler i że mogą jechać. Tłumaczę baranowi, żeby nie był mądrzej niż od konstruktora. Przewidzieli dwie gumy, a on chce, żeby je jeździł na jednej. Nic nie pomaga - dopiero majster wytłumaczył, że trzeba tę gumę wymienić. O byle co trzeba się kłócić i staczać bitwy. Dochodził dziesiąta. Nie wiem, po kiego grzyba wstawałem o trzeciej w nocy, kiedy codziennie jest ta sama historia.

Wreszcie dotarłem na pętlę. Jak mnie zobaczył ekepedytor, to z daleka krzyczy, żeby nie stawał na swoim przystanku, bo na mojej linii brak tylko dwóch wozów, podczas gdy na innych jest znacznie gorzej. Z tej pętli idą cztery linie - są cztery przystanki, a na każdym wielki tłum. Pytam więc, na który podjechać, a ekepedytor się wścieka, wszędzie brakuje wozów. Co można zrobić z jednym autobusem, kiedy brakuje osłmu.

Śląskie kacyki walczą z Matką Boską

2

W kazaniu wygłoszonym 25.V.80 z okazji dorocznej pielgrżymki w Piekarach Śląskich, ks. biskup Herbert Badnorz przytoczył relację jednego z proboszczów Ząbkowa o przyjęciu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na tym terenie. Oto fragmenty:

"... Proboszcz Ząbkowa mówi o przyjęciu Matki Boskiej na tym terenie - przeszło ich oczekiwania, mimo że wrogowie Kościoła używali następujących metod, by utrudnić i unicestwić samo nawiedzenie:

- odcieło uchwyt do flag ze słupów oświetleniowych;
- w zakładach pracy szantażowano partyjnych i innych pracowników, by nie pomagali w dekoracji trasy i nie dekorowali swoich mieszkań;
- brutalnie zrywano i niszczone dekoracje w Sosnowcu-Porębie, Zagórze i w Nivce;

- funkcjonariusze MO lekifimowali dekorujących ulice, w przypadku nieposiadania dowodu osobistego zabierano na posterunek i przesłuchiwało. Był przypadek zatrzymania na 48 godz. bez powiadomienia rodziny;

- dzieci i młodzież podczas misji i nawiedzenia odciągano od Kościoła przez organizowanie w szkołach dodatkowych zajęć, takich jak film, teatr, imprezy sportowe, wycieczki. Dzieciom mówiono: "jeśli nie przyjdziecie, będziecie żałować";
- filmowano i spisywano numery pojazdów biorących udział w eskorcie samochodowej;
- nie pozwolono dekorować trasy przy posesjach państwowych.

Jak reagowali wierni na wieść o nawiedzeniu i na powyższe trudności? Jeden z księży proboszczów napisał w księdze pamiątkowej, że nawiedzenie zmobilizowało wiernych, że poczuł się jedna wielka rodzina. Hart wiernych w misjach był imponujący, młodzież uczęszczała najlepiej. 12 kwietnia 80 r. jeden z księży powiedział: "tu są ci, którzy po wielu latach powrócili do Boga". Sam udział w centralnych nabożeństwach wiernych był wspaniały - trwali na deszczu, śniegu i mrozie - po kilka godzin, w nastroju poważnym i modlitewnym.

Podjechałem na przystanek, a pasażerowie z mordą na mnie: gdzie byłem tyle czasu, pewnie piłem wódkę, albo w karty grałem. A ja że złośli mówię: zapisał się pan do nas, to też będzie wódkę pił i grał w karty. I zrobiła się draka: jedni wrzeszczą, że jestem cham, inni radzą, żebym na bydko nie zwracał uwagi. A ja już jadę - trzeba ich przecież zawieźć. Właściwie z pasażerami nie jest jeszcze tak źle. Większość rozumie, że to nie kierowcy wina, kiedy długo nie ma autobusu i jest tłok. Ale niech się trafi na setkę dwóch albo trzech głupców, wystarczy żeby się zdrowo zdenerwować.

Najbardziej denerwują mnie ci z dyrekcji. Mają swoje prywatne samochody, z autobusów nie korzystają i nikt im od chamów nie ubliża. Komunikują tylko jak by tu wziąć premie. Najpierw skasują przegłady i za ten pomysł biorą premie. Następnie przegłady trzeba przywrócić, więc znowu biorą nagrody za to, że wprowadzili przegłady. Zniechęcenie mnie ogarnia, kiedy sobie myślę o tym wszystkim. Gdyby chociaż była nadzieja na jakąś poprawę.

Kiedys wszystkie trudności tłumaczyło tym, że jest po wojnie. Teraz ludzie się śmieją, że mamy trudności jeszcze po szwedzkich wojnach.

KIEKOWCA